

# EUROPA CHRISTI

NR 41 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 30 maja 2021

www.myslacojczyzna.pl, myslacojczyzna@gmail.com

## OCZEKIWANA NADZIEJA

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Jeżeli w naszym życiu nie zaistnieje problem słowa „przebaczam”, to właściwie trzeba powiedzieć, że człowiek na świecie musi zawsze wojować i musi zawsze zabijać, i musi zawsze dochodzić sprawiedliwości. Tylko jak to pogodzić z Ewangelią? Ewangelia mówi: „Będziesz miłował...”, a pamiętamy, że w pacierzu, który pewnie wielu ludzi odmawiało przynajmniej kiedy byli dziećmi, są słowa: „...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Z doświadczenia duszpasterskiego mogę powiedzieć, że Kościół żyje ideą przebaczenia i to jest idea Chrystusowa. Nie można żyć w poczuciu nienawiści. „Niech słońce nie zachodzi nad wasze zagniewanie” – mówi św. Paweł Apostoł (por. Ef 4, 26). To jest bardzo ważny problem, chociaż nie wątpię, że trudny. Jeżeli jednak Bóg przebacza, jeżeli wierzymy, że Bóg jest miłosierny i znajdzie sposób dla wymierzenia sprawiedliwości grzesznikom i zbrodniarzom, to pozostawmy to w ręku wszechmocnego, miłosierdnego Boga. Jedno przy okazji trzeba powiedzieć – to szatan nigdy nie przebacza. Szatan najpierw skusi, najpierw podpowie człowiekowi, żeby coś złego zrobić, a potem go szantażuje. U szatana nigdy nie ma słowa „przebaczam”.

Żyjemy w kraju chrześcijańskim. Miliony ludzi pamiętają jeszcze „Ojciec nasz...” i pewnie każdy z nas wypowiedział słowa: „...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. O pierwszych chrześcijanach mówiło się: patrzcie, jak oni się miłują. O dzisiejszych chrześcijanach można powiedzieć: patrzcie, jak oni się nienawidzą. Dotyczy to także polskiej sceny politycznej. Zobaczcie, jak Polacy się nienawidzą. Chodzą do kościoła, niektórzy przystępują nawet do sakramentów – i dalej się nienawidzą. Poza tym dokonana się ogromna manipulacja słownikowa. Przypatrzmy się tylko,

jak niektórzy operatorzy sceny dyskusji politycznych potrafią zmieniać sens słów. Mówią, że chcą spokoju i zgody, a są wielkimi rzecznikami niepokoju, niezgody i nienawiści. Ta manipulacja nosi znamiona dyspozycji szatańskiej. Tu trzeba wielkiej modlitwy i egzorcyzmów. W niektórych ludzi naprawdę wstąpił szatan, bo tylko szatan może tak manipulować prawdą, tylko szatan może doprowadzić całe społeczeństwo do niezgody, do bratniej nienawiści, do tego, co rzeczywiście jest jego królestwem.

### Trzeba wspomagać dobre idee, trzeba się wspólnie zrzęczyć w budowanie lepszej Polski

Dlatego w obliczu tego, co się dzieje w Polsce, chciałbym prosić polskich egzorcyzmów, aby dokonali nad wieloma naszymi wiernymi egzorcyzmów. Bo oni już, niestety, nie są wierni Chrystusowi, ale są podlegli szatanowi. Kto bowiem nienawidzi, ma spółkę z szatanem. Ci ludzie, co prawda ochrzczeni, na pewno nie mają nic wspólnego z pacierzem, z różańcem, z sakramentem pokuty. Nie mają nic wspólnego z Jezusem Eucharystycznym – a przecież to są chrześcijanie. Powinni wiedzieć, że pewnego dnia staną przed Bogiem, który wszystko Bóg rozpoznaje. Trzeba nam pomyśleć o wielkiej pokucie. O wielkiej prośbie do Boga, by okazał swoje miłosierdzie za zdradę Ewangelii, za zdradę krzyża, za zdradę samego Chrystusa.

Polsko, co się z tobą stało!? Tak bardzo głośno stawiam to pytanie, bo jest mi bardzo smutno, że mój kraj na moich oczach stał się krajem pogańskim. A pamiętajmy, że to poganie doprowadziło starożytny Rzym do rozpadu, do samo-

zniszczenia. Bo zapanowało tam hasło „panem et circenses” – chleba i igrzysk. Teraz ludzie otrzymują z różnych stron propozycje, którym przyświeca hasło: „życie karnawałowe”. Bo wielu się wydaje, że karnawał to jest sposób na życie współczesnego człowieka. Hasła: „róbta, co chceta”, ulega wielu ludzi młodych. A więc niech karnawał trwa. „Carne” to ciało, czyli życie cielesne i poświęcone tylko cielesności. Zapomnijmy o wielkiej kulturze ducha, o przesłaniu Jezusa Chrystusa zawartym w Kazaniu na górze. A przecież są błogosławieństwa! Osiem błogosławieństw Chrystusa. Coście, polscy katolicy, zrobili z Chrystusowym Kazaniem na górze!? Kiedyś Jan Paweł II pytał Francuzów: Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem? I dzisiaj jesteśmy w obliczu wielkiego sporu cywilizacyjnego. Cywilizacja życia, cywilizacja miłości zawarta w przesłaniu Jezusa Chrystusa zmagają się z cywilizacją śmierci, cywilizacją konsumizmu, z cywilizacją życia karnawałowego, które legitymuje się ideologią gender... To jest wybór albo Chrystusa i Jego ewangelicznego przesłania, albo Antychrysta, który głosi cywilizację śmierci.

Nienawiść obecna na scenie politycznej budzi ogromne niepokoje. Jak można być przeciw dobru Polski?! Jak można tego nie widzieć?! Jak można tego nie rozumieć...

Cieszy ogromnie nadzieja na lepszą przyszłość dla Polski, na lepsze życie dla Polek i Polaków – muszę powiedzieć, że czekałem na taką chwilę i przez długie lata zabiegałem o lepsze myślenie dla Polski. Przedstawione przez PiS główne fundamenty Polskiego Ładu dają duże możliwości rozwoju, dają szansę na dużo zamożniejsze życie dla wszystkich obywateli. Trzeba wspomagać dobre idee, trzeba się wspólnie zrzęczyć w budowanie lepszej Polski. ■

# JESTEM CHRYSZTUSOWY. JESTEM CHRZE

ABP ANDRZEJ DZIĘGA

Od lat już kilkunastu patrzę – z perspektywy Szczecina – na Postać Prymasa Tysiąclecia i odkrywam tę Postać w dodatkowych kontekstach. Przejął On pewne dziedzictwo po Prymasie A. Hlondzie, też Słudze Bożym, który jako pierwszy o tamte ziemie zadbał, i to z błogosławieństwem papieskim, aby stabilizować polskie duszpasterstwo, polską obecność w Mieszkowych i Chrobrowych granicach. A jednocześnie stwierdzam, że wkład Prymasa Wyszyńskiego w duchowe zasoby tamtej ziemi – Szczecina, Kołobrzegu, Gdańska, Olsztyna, Wrocławia – jest większy, niż się zwyczajnie o tym pamięta i zwyczajnie o tym myśli. Sam tego doświadczyłem, że – chociaż wiele lat będąc w nurcie spraw i duszpasterskich i akademickich – o wielu istotnych faktach jednak nie miałem wystarczającej wiedzy. Zaświadczam o tym, że również z tej racji Prymas Wyszyński jest mi teraz szczególnie bliski.

Mało kto pamięta, że informacja o nominacji kardynalskiej odnalazła Prymasa S. Wyszyńskiego właśnie w Szczecinie i z ambony jednego ze szczecińskich kościołów, dzisiejszej Bazyliki św. Jana Chrzciciela, ogłaszał Polsce i światu swoją kardynalską nominację. Powszechnie wiemy też, że były dwa Obrazy Milenijne Matki Bożej Częstochowskiej – oba zawiezione do Rzymu i poświęcone przez Papieża Piusa XII. Jeden w Rzymie pozostał, drugi do dzisiaj jest na Szlaku Nawiedzenia jako łaskami słynący Święty Wizerunek Nawiedzenia. Ale mądry Prymas Wyszyński przygotował, w tej samej pracowni, identyczne, następane co najmniej dwie, najwyższe trzy kopie. I jedną z nich w 1959 r. bp J. Stroba wprowadzał do Bazyliki św. Jana Chrzciciela jako szczególny osobisty dar Prymasa Wyszyńskiego dla tamtych ziem. Mało kto też wie, że właśnie ze szczecińskiej ziemi przygotowany został, przez samo niebo, cud uzdrowienia, który stał się podstawą do decyzji dopuszczającej beatyfikację Prymasa Wyszyńskiego. Nie wiasta wówczas uzdrowiona, po kilkudziesięciu latach od powrotu z granicy śmierci, czuje się całkiem dobrze i jest świadkiem skuteczności modlitwy zanoszonej przed laty przez przyczynę Prymasa. A gdy prowadziliśmy proces kanoniczny dla udokumentowania i udowodnienia tego cudu, to

ze zdumieniem stwierdzono, że w klinice na Śląsku, gdzie było wtedy prowadzone leczenie, po upływie wielu lat, praktycznie żadne szczegółowe dokumenty medyczne nie były wtedy w archiwum kliniki przechowywane, bo standardowy czas administracyjnego przechowywania już minął, a ku zaskoczeniu pracowników kliniki akta tego przypadku medycznego były w całości zachowane. To są pewne zbiegi okoliczności, które sprawiają, że postać S. Wyszyńskiego jest mi z perspektywy Szczecina niezwykle bliska. Gdy się o wielu innych sprawach pomyśli, także o możliwości wielokrotnej osobistej modlitwy w Zuzeli, na styku ziemi podlaskiej i mazowieckiej, to ten dodatkowy sentyment w moim sercu rzeczywiście się ożywia.

Natomiast w rzeczywistości Prymas prowadził nas wszystkich, poprzez świadectwo wiary czasu swojego uwięzienia, poprzez uroczystości Wielkiej Nowenny poprzedzonej Ślubami Jasnogórskimi, a potem obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski, po drogach dziejów chrześcijańskiego Narodu. Wielokrotnie stawiam pytanie ludziom: gdybyś stanął obok kogoś mało Ci znanego, albo stanąłby przy Tobie ktoś mało Ci znany, i zapytał o coś, co jest dla Ciebie ważne: „powiedz mi coś o sobie” – to jakich informacji udzielamy wtedy komuś, kogo mało znamy, może nawet kogoś pierwszy raz widząc? Podajemy imię i nazwisko, zamieszkanie, specjalizację, hobby, efekty życia, plany na życie. I pytam wtedy: na którym miejscu podałybyś informację, że Ty jesteś ochrzczone, że jesteś chrześcijaninem? A przecież to jest najważniejsze nasze imię: jestem Chrystusowy, jestem chrześcijaninem. Analogicznie jest w dziejach narodu. Jako Naród mówimy o sobie w bardzo różnych kontekstach, o wielkich osiągnięciach dziejowych, o wielkich planach, o możliwościach, o problemach, o słabościach. Dlaczego tak rzadko sięgamy jednak do najbardziej istotnego źródła naszego narodowego bytowania i pielgrzymowania, jakim jest Chrystus Narodu? Bo jak powstaje naród? Jak się odnajduje i rozpoznaje naród? Kto rozstrzyga o tym, że jesteśmy narodem? W rzeczywistości, w porządku duchowym Naród sam się rozpoznaje w obecności Boga. Odkrywa siebie jako duchowa Rodzina.

I może się okazać, że nawet przez setki lat naród, siebie odkrywając, niesie te prawdę jako swoją tożsamość i czeka na swój czas.

Idziemy i my, jako Naród chrześcijański, a rozpoznaliśmy się jako Naród chrześcijański w czasie pierwszych kilku pokoleń po chrzcie Mieszkowym. To był pewien duchowy i kulturowy proces. Tego rodzaju treści nie da się zadekretować. Ale gdy patrzymy na ten duchowy rozwój, chociażby na sytuację w sporze pomiędzy królem Bolesławem a bp. Stanisławem, i na to, co uczynił Naród po zabójstwie bp. Stanisława – gdy Naród odwrócił się od króla i król poczuł się osamotniony, ale zrobił rachunek sumienia i abdykował, podał się do dymisji – to pokazuje, że Naród już wtedy czuł, co to znaczy trwać na drodze Dobra, Prawdy, Miłości i odwracać się od niewłaściwych, nieetycznych postaw.

Warto sobie postawić pytanie głębsze i do tego chcę Państwa na chwilę też zaprosić dzisiaj. Skąd Mieszko I miał takie rozeznanie duchowe? Przecież standardowe wtedy było wejście w struktury chrześcijańskie poprzez niemieckie Cesarstwo, właściwie rzymskie Cesarstwo narodu niemieckiego. Było to oczekiwane wtedy. Było to wręcz wymuszane. Przez kilka pokoleń trwało zmaganie czy kościelna struktura w Polsce ma być autonomiczna czy ma podlegać pod arcybiskupstwo w Magdeburgu. To są rzeczy dla historyków dość oczywiste. Co więc sprawiło, że Mieszko podjął decyzję, iż nie ze struktur niemieckiego Kościoła czy niemieckich diecezji, ale z Południa zaprasza chrześcijaństwo? Otóż tam była duchowość Cyryla i Metodego. I tam było doświadczenie chrześcijańskie, katolickie, ale też i społeczne duchowości cyrylo-metodiańskiej.

W powyższym kontekście można bez lęku mówić, że miał rację Jan Paweł II. Powtarzam czasem, z pełnym wewnętrznym przekonaniem, Jego stwierdzenie, że Europa oddycha dwoma płucami: wschodnim i zachodnim. Ja tylko wtedy dopowiadam z upodobaniem, a jednocześnie nieco przekornie, że to jest święta prawda, o ile się jednak pamięta, że Europa Zachodnia oddycha przede wszystkim zachodnim płucem, Europa Wschodnia oddycha przede wszystkim wschodnim płucem, a Europa Środkowa oddycha swobodnie

# ŚCIJANINEM

## AKTUALNOŚĆ I WSPÓŁCZESNE ZNACZENIE NAUKI PRYMASA S. WYSZYŃSKIEGO O NARODZIE

KS. MIROSŁAW KOWALCZYK

oboma płucami, i wschodnim i zachodnim. I dlatego Środkowa Europa jest w stanie być w jedności z Zachodem i być w jedności ze Wschodem. I nie ma z tym problemu. Natomiast problem może mieć Zachód ze zrozumieniem Środkowej Europy i problem może mieć Wschód ze zrozumieniem Środkowej Europy. Może być Środkowa Europa przez nich zawłaszczona, może być opanowana, zdominowana, ale nigdy nie będzie do końca zaakceptowana. Bo ta duchowość cyrylo-metodiańska jest na tyle autonomiczna, silna, jakaś wyjątkowa, że zawsze miną dwa, trzy pokolenia, a może dwie, trzy dekady, i to poczucie wolności oraz poczucie godności osoby, rodziny i Narodu dochodzi do głosu, i na fundamencie Ewangelii odnajdują się wojownicy o wolność, o godność, o wspólnotę. To tę duchowość zaprosił do Polski Mieszko I, przyjmując chrzest w 14 kwietnia 966 r. Ta duchowość prowadziła Naród poprzez dzieje. Byliśmy świadkami wielu owoców tej duchowości w latach posługiwania Prymasa Wyszyńskiego. To z tej właśnie duchowości wyrosła również Solidarność. To w tej duchowości Jan Paweł II poprowadził i Kościół święty i narody świata w nowy czas.

Nie lękajmy się patrzeć w nowy czas, w niełatwy czas, w czas zmagania. Ale patrzeć z odwagą i po Bożemu. Cyryl i Metody już nas nauczyli, że warto odważnie mówić Prawdę i służyć tej Prawdzie na co dzień i bronić jej, nawet za to cierpiąc. Mieszko I na te tory wprowadził ojczyste dzieje, na całe pokolenia, i dlatego jest godzin miana Polityka Tysiąclecia. Gdy dzisiaj wspominamy jego chrzest, a właściwie Chrzest Rzeczypospolitej, Chrzest Narodu, to sobie to dodatkowo uświadamiamy. Jest faktem, że uczymy się dopiero tego Święta, ale warto się tego Święta uczyć, bo ono w nowym czasie może przynieść i Narodowi i Państwu i Kościołowi wielkie pożytki. ■



**Abp Andrzej Dzięga**  
Metropolita Szczecińsko-  
-Kamieński

**K**ardynał Stefan Wyszyński (1901-81), Prymas Tysiąclecia, był wielkim pastorem Kościoła w Polsce, ale także wielkim przywódcą społeczności narodowej. Przez swoją heroiczną pracę i życiową postawę człowieka niezłomnego, kapłana wiernego Bogu i polskiej tradycji historycznej chronił oraz budował wspólnotę etniczną Polaków na fundamencie wiary chrześcijańskiej i bogatej tradycji polskiej.

Nauka o narodzie była dla prymasa Wyszyńskiego jednym z ważniejszych elementów jego przepowiadania. Mówił o narodzie jako zbiorowości organicznej, mającej podmiotowość i niezbywalną godność. Wypracował oryginalną teologię narodu. Swoją myśl zakorzenił głęboko w Biblii, ale nawiązywał także bardzo konkretnie do nauki społecznej Kościoła oraz myśli teologicznej, filozoficznej, historycznej i socjologicznej. Na tym fundamencie wypracował pojęcie narodu chrześcijańskiego.

Według Prymasa Tysiąclecia, naród – obok rodziny – to podstawowa struktura społeczna. Człowiek tworzy różne wspólnoty, ale rodzina i naród są wspólnotami wynikającymi z ludzkiej natury, a więc stworzonymi przez Boga. Stąd ich niezbywalna godność i podmiotowość. Naród ma także wymiar moralny, który realizuje się – tak jak w jednostkowej osobie ludzkiej – przez określenie się w prawdzie i fałszu, dobru i złu, miłości i nienawiści, wolności i niewoli. Naród ma swoje struktury i dynamizmy, recepcje i zadania, wyzwania i odpowiedzialność, obszary pokoju i walki. Ostatecznie mierzy się swoim wymiarem religijnym. Żyje w środowisku Bożym, poddany jest Opatrzności stwórczej i zbawczej, a jego istotę i centrum stanowi osoba ludzka. Naród, podobnie jak jednostka, miał swój „chrzest”, „bierzmowanie”, swój związek eucharystyczny z Chrystusem. Podlega wszystkim elementom historiozbawczym. To także tworzy jego tożsamość i podmiotowość (zob. Cz. S. Bartnik, *Naród jako fenomen kultury w ujęciu teologicznym*, w: „Kościół w życiu publicznym. Teologia polska i europejska wobec nowych wyzwań”, t. 1, Lublin 2004 s. 148).

Całość bytu narodowego ma dwa podstawowe wymiary. Jest to wymiar przedmiotowy, na który składają się wspólna historia, wspólnota pochodzenia, wspólna kultura, gospodarka, wspólne terytorium itp.,

oraz wymiar podmiotowy, który można określać także jako wymiar duchowy, na który składają się wspólna mentalność, wspólny duch, samowładność, suwerenność duchowa, wspólnota wartości duchowych i moralnych, świadomość przynależności do wspólnoty narodowej, wspólnota uczuć. Te dwa wymiary stanowią o kształcie i wartości narodu. Są one ze sobą związane. Dla kard. Stefana Wyszyńskiego podstawowymi źródłami tworzenia się bytu materialnego i duchowego każdego narodu są: akt stworzenia Boga, następnie relacyjne odniesienie człowieka do Boga, z którego wynika także odniesienie do drugiego człowieka, i dalej – niezbywalna godność osoby ludzkiej oraz aktualnie przeżywana historia.

Prymas Wyszyński zwracał uwagę, że ważna jest dla narodu jego aktualna tożsamość, budowana przez łączność z jego całą historią. Równie ważna jest praca narodu, bo od niej zależy jego kultura. Pracę tę rozumiał jako tworzenie kultury duchowej, moralnej i materialnej. Niezwykle ważnym czynnikiem dla każdego narodu jest jego relacyjność z innymi narodami, która powinna mieć charakter ewangeliczny. W ten sposób spełnia się rola narodu jako „uczni Chrystusa” (por. Mt 28, 19). Wiąże się z tym ważny temat stosunku narodu do Kościoła. Naród ubogaca się Kościołem, a Kościół znajduje swoje zakorzenienie w narodzie. Kościół narodu pozwala na zapodmiotowanie dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa.

Według nauczania Wyszyńskiego, naród to najwyższa postać życia społecznego. W odróżnieniu od społeczności sztucznych, takich jak partie, stowarzyszenia, organizacje, instytucje, ma swoją tożsamość wewnętrzną, która odróżnia go od innych narodów, przy jednoczesnym współistnieniu z nimi. Świadomość swojej odrębności i wewnętrznej niezależności stanowi właśnie o podmiotowości narodu. Poziom relacji z innymi narodami warunkuje w narodzie chrześcijańskim system wartości ukształtowany w oparciu o relacje do Trójcy Świętej. ■



**Ks. dr hab. Mirosław Kowalczyk, prof. KUL**  
wykładowca teologii  
dogmatycznej na  
Wydziale Teologii KUL



# PRAWA RODZINY, KOŚCIOŁA I PAŃSTWA DO SZKOŁY WEDŁUG KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

## DR AGNIESZKA ROMANKO

**W** czym leży przyczyna „bankructwa ludzkości”? – pytał Stefan Wyszyński w 1930 r. Czy tak sformułowanego (ponad 90 lat temu) pytania nie należałoby zadać również dzisiaj?

Kardynał Stefan Wyszyński podejmował naukową polemikę z próbami laicyzacji polskiej szkoły i bronił praw rodziny, państwa oraz Kościoła do głoszenia chrześcijańskiej koncepcji życia. Dostrzegając różnice w wychowaniu między rodziną a szkołą, zwracał uwagę, że ich główną przyczyną leży w rozbieżności między rodziną i szkołą, szkołą i Kościołem. Uważał, że reformy powinna poprzedzić gruntowna restytucja praw do szkoły wszystkich zainteresowanych podmiotów: rodziny, Kościoła, państwa (Stefan Wyszyński, *Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły*, Lublin 1929, mps KUL, s. 16). Prymas Tysiąclecia – za papieżem Piusem XI – przypominał, że istnieją trzy społeczności różne, chociaż przez Boga harmonijnie ze sobą złączone, tj. dwie społeczności w porządku naturalnym – są nimi rodzina i państwo, trzecia zaś w porządku nadprzyrodzonym – to jest Kościół.

**Rodzina.** Kardynał Wyszyński wyrażał głęboką troskę o „umęczoną” przeżyciami wojennymi rodzinę. Po wojnie panował duży chaos w odniesieniu do tematyki rodziny, który był spowodowany polityką państwa socjalistycznego opartą na laicyzacji dopuszczającej rozwody i zabijanie dzieci nienarodzonych (zob. Adam Skreczko, *Troska Prymasa Tysiąclecia o rodzinę polską*, „Rocznik Teologii Katolickiej” 2 (2002), s. 37-38).

„A najpierw rodzina! Zadaniem Państwa będzie we własnym interesie zabezpieczyć przed rozbiem życia rodzinnego, które jest przecież komórką życia społecznego, wprowadzić ustawodawstwo życia rodzinnego, praw dziecka, tak określać obowiązki społeczne obywateli, warunki pracy, aby rodzice mieli możliwość poświęcić się w odpowiedniej mierze życiu rodzinnemu i wychowaniu dziatwy. Rodzina musi wychowywać, a jeśli tego nie czyni, «narusza prawa dziecka, prawa tym świętsze, że sam poszkodowany nie jest w stanie osobiście ich dochodzić»; prawo do wychowania rodzice mają z przyrodzenia i dlatego bez szkody dla społeczeń-

stwa nie mogą zaniedbywać tego prawa lub też całkowicie zeń zrezygnować” (Stefan Wyszyński, *Prawa rodziny...*, s. 16-17). Z kolei szkoła powinna być uzupełnieniem procesu wychowawczego zapoczątkowanego w rodzinie, dlatego nie może całkowicie zastąpić tego wychowania.

**Kościół.** „Założony przez Chrystusa Pana Kościół otrzymał obowiązek czuwania nad zachowaniem (...) prawd wiary i moralności, a przez odpowiednie wychowanie ludzi – pomagania im w dążeniu do celu ostatecznego. Tak więc Kościół stanął w szeregu instytucji wychowawczych, obok rodziny i państwa, mając właściwą sobie dziedzinę – wychowanie religijne i zależne od niego wychowanie moralne” (tamże, s. 21). Prawo Kościoła do wychowania wynika z zasadniczej misji Kościoła jako suwerennej społeczności. Urząd nauczycielski został ustanowiony przez Chrystusa, który nakazał swoim uczniom: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody...” (Mt 28, 19). Jest to prawo powszechne i absolutne. „Stąd też prawo to nie może podlegać żadnej dyskusji, musi być uznawane, jeśli się nie chce zaprzeczyć najistotniejszej roli Kościoła” (tamże, s. 25).

**Państwo.** Państwo także nie może być obojętne w zakresie należytego wychowania i wykształcenia członków społeczności świeckiej. Dlatego też kard. Wyszyński podkreślał, że ma ono w dziedzinie szkolnictwa prawa i obowiązki opieki oraz nadzoru jako społeczność suwerenna, mająca własne cele, tj. zabezpieczenie dobrobytu społecznego swym członkiem. Stąd musi mieć wpływ na prace wychowawcze czy też określać bliżej warunki wychowania (zob. tamże, s. 19). Celem państwa jest zapewnienie dobrobytu społecznego swoim obywatelom. Dlatego też społeczność państwowa nie może być obojętna na pełne wychowanie człowieka. Zadaniem państwa jest zatem gwarantować i chronić przysługujące innym podmiotom prawa w zakresie wychowania.

**Konieczność współdziałania rodziny, Kościoła i państwa.** Wymogiem ładu społecznego jest współdziałanie wszystkich władz wychowawczych, a przede wszystkim rodziny, szkoły, Kościoła i państwa. Główną przyczyną braku ładu moralnego w społeczeństwie – zdaniem prymasa

Stefana Wyszyńskiego – jest rozbieżność między rodziną a szkołą, szkołą a Kościołem, Kościołem a państwem. Dlatego też realizując funkcję wychowawczą i nauczającą, nie można pomijać wychowania religijnego, na które składa się wychowanie jednostkowe i wychowanie zbiorowe (zob. Stefan Wyszyński, rec.: J. Burret, *L'éducation religieuse de l'enfant*. – str. 188. c. 6. fr. *Bonne presse. Paris*. – bez daty, „Ateneum Kapłańskie” 23 (1929), z. 1, s. 99). Wychowanie nie jest sprawą pojedynczych ludzi, ale należy do społeczności.

**Znaczenie środków społecznego przekazu.** W należyтым odczytywaniu i respektowaniu praw rodziny, Kościoła i państwa w zakresie nauczania i wychowania ogromne znaczenie mają środki społecznego przekazu. „Niestety, nasza prasa nie zawsze zdaje sobie sprawę z tej swej wychowawczej roli i nieraz dlatego właśnie oddaje społeczeństwu najgorszą przysługę. Złu, które wyrządza, nie może zaradzić ani najlepsza szkoła, ani najczystsza rodzina. Odpowiedzialność za zepsucie w duszach młodzieży spada na redaktorów, wydawców i pisarzy pism i dzienników” (Stefan Wyszyński, *Spółczesność i prasa a wychowanie młodzieży*, „Ateneum Kapłańskie” 32 (1933), z. 2, s. 176).

Konkludując, program odnowy moralnej narodu polskiego zawarty w Jasnogórskich Ślubach Narodu (zob. Mirosław Sitarz, *Koncepcja odnowy moralnej narodu według Prymasa Tysiąclecia*, „Prawo Kanoniczne” 61 (2018), nr 4, s. 149-164) – zakładający również ochronę i obronę każdego życia ludzkiego, jak też zagwarantowanie i poszanowanie praw rodziny, Kościoła i państwa w zakresie wychowania – jest wciąż aktualny. Dlatego też – tak jak Prymas Tysiąclecia przypominał w bazylice gnieźnieńskiej 2 lutego 1981 r. – powinniśmy wołać „o powrót moralności ewangelicznej do naszego życia osobistego, rodzinnego i narodowego”.



**Dr Agnieszka Romanko**  
adiunkt w Katedrze  
Kościelnego Prawa  
Publicznego i Konstytucyjnego KUL

# GOSPODARKA SUMIENNA

MARIAN MISZALSKI

**C**o tu dużo mówić: wiedza ekonomiczna w naszym społeczeństwie nie jest, delikatnie mówiąc, imponująca... Dowodów na to dostarcza niemal każdy dzień. Można, rzecz jasna, znajdować wiele usprawiedliwień dla tego stanu rzeczy (półwiecze „realnego socjalizmu” i związany z tym zanik rzetelnej myśli gospodarczej, propagandowe zakłamanie przebiegu „transformacji ustrojowej” po 1989 r., niski poziom szkolnictwa wyższego jako swoiste dziedzictwo PRL i jego kontynuacja w warunkach powstawania prywatnych szkół wyższych również po 1989 r. z kapitałem głównie „nomenklaturowym” i przy braku lustracji kadr naukowych), ale wiedza o przyczynach zła nie powinna przecież usprawiedliwiać bierności wobec niego.

O systemie emerytalnym – paradoksalnie – więcej nie wiemy, niż wiemy. Wiemy, że jest bankrutem w stosunku do swych pierwotnych założeń: że emerytura, która miała być wypłacana z przymusowych „składek” płaconych przez pracownika w okresie pracy, wypłacana jest dzisiaj z podatków, które płać inni, jeszcze czynni zawodowo obywatele. Wiemy też, że proporcje ilościowe między emerytami a właśnie osobami czynnymi zawodowo pogarszają się z powodu postępów medycyny (dłuższa starość) i spadkowymi tendencjami demograficznymi (mniejsza dzietność). Wiemy zatem także – czy raczej się domyślamy – że te ciężary podatkowe osób pracujących będą się zwiększać. Mimo to znacznie więcej nie wiemy: jak dalece będą się zwiększać? Z jakimi konsekwencjami dla osób pracujących, a także dla gospodarki? W jakiej mierze konsekwencje te już występują? Jaką postać przybierają? Ile już przyszłych pokoleń pracujących obejmują? Jakie będą tego skutki dla tych przyszłych pokoleń? Dla gospodarki?...

Kwestia nie jest bagatelna, ale wiedza potoczna – raczej minimalna. Tymczasem wskazana byłaby tu raczej sumienna wiedza...

To samo można powiedzieć o głośnym ostatnio planie unijnym zwanym Europejskim Instrumentem na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności przyjętym na lata 2021-2026.

Plan ten zakłada „wygenerowanie”

w tym okresie kwoty 1,8 bln euro, z czego 1,1 bln ma pochodzić z unijnego budżetu (na który składają się wpłaty poszczególnych państw części podatkowych pieniędzy ściąganych od własnych obywateli i firm) oraz z 700 mld euro „pożyczonych od instytucji finansowych” – czyli od banków lub nabywców unijnych obligacji, jakie Bruksela zamierza wypuścić.

I znów można powiedzieć, że znacznie więcej nie wiemy, niż wiemy w tym przedmiocie.

Znamy kwoty i terminy. Czego nie wiemy? Nie wiemy, na jakich warunkach dokonane zostaną te pożyczki bankowe i wypuszczone obligacje unijne (które też są przecież formą zaciągnięcia pożyczki). Zważywszy na jej ogrom – niemal

**Co tu dużo mówić: wiedza ekonomiczna w naszym społeczeństwie nie jest, delikatnie mówiąc, imponująca...**

równy 6-letniemu budżetowi unijnemu! – warto by jednak wiedzieć znacznie więcej... Na przykład: znać oprocentowanie tych pożyczek i terminy ich spłat; znać podstawy przyjętego założenia, że miliardy wpompowane w osłabioną kryzysem pandemicznym gospodarkę unijną ożywią ją na tyle, iż podoła wysiłkowi spłaty zaciągniętych długów. W jakim jednak okresie to zrobi?... Co, jeśli nie da rady? Co, jeśli niektóre państwa mimo to nie zdołają wyprowadzić bilansu „na zero”? Poza tym: „wprowadzenie” tak olbrzymich pieniędzy na rynek musi pobudzić procesy inflacyjne, które – co wiemy – najmocniej uderzają w mało i średnio zarabiających. Z jaką więc siłą uderzą? Jak odczujemy to w naszych portfelach, w naszym poziomie życia? Jak przełoży się to na warunki materialne i życiowe szanse młodszego pokolenia?...

Unia Europejska to nie jest pomysł wolnorynkowy, ekonomiczny, ale polityczny, o czym warto pamiętać. *Toutes proportions gardées* – pomysłem poli-

tycznym był „obóz socjalistyczny” z jego RWPG, który – mimo rzesz zatrudnianych „planistów” oraz „ekonomistów” o najwyższych kwalifikacjach – zakończył się ekonomicznym bankrutem. Nie chce się tu wdawać w dywagacje, w jakim stopniu polityka unijna dominuje nad jej ekonomią (zwłaszcza nad ekonomią rozumianą po chrześcijańsku), ale trudno nie zauważać jej politycznego przechyłu na lewo.

Stąd edukacja ekonomiczna wydaje mi się ważnym priorytetem edukacyjnym, zwłaszcza w byłych krajach socjalistycznych, a więc i w Polsce. Gigantyczne „projekty finansowe” mają to do siebie, że nikt w konsekwencji nie odpowiada za ich porażki – poza obywatelami, zmuszonymi do uczestnictwa w tych przedsięwzięciach. Właśnie solidarność społeczna, rozumiana po chrześcijańsku, wymaga, by były one sprawdzane ekonomiczną wiedzą i doświadczeniem zwykłych obywateli, niekoniecznie zawodowych, etatowych ekonomistów w służbie polityki...

Właśnie nakładem Fundacji PAFERE (Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego) oraz Quality Business Software ukazała się – pod redakcją Jana Kubania – książka pt. *Chrześcijańska myśl ekonomiczna*. W publikacji tej – właśnie upowszechniającej chrześcijańskie, więc sumienne (bo i rzetelne, zgodne z sumieniem) podejście do zagadnień gospodarczych, dziesięciu autorów przekonuje, że ewangeliczne ujęcie zagadnień ekonomicznych zachowują swą ważność także w dobie „finansowej gospodarki globalnej” czy choćby tylko – europejskiej.

„Im powszechniejsze jest zjawisko kradzieży w jej różnych postaciach, zwłaszcza w przypadku zalegalizowanej grabieży dokonywanej przez państwo, więc w «majestacie prawa», tym dotkliwiej ucierpi na tym gospodarka i szybciej nastąpi zubożenie ludności” – ostrzeżenie wydawca. Jakże ważna przestroga w naszych czasach, gdy obywatel staje się coraz bardziej bezbronny wobec władzy politycznej – i to nie tylko państwowej, ale i ponadpaństwowej.

# DEKALOG I DOBROBYT

MARCIN JANOWSKI

*Nie uda się zbudować powszechnego dobrobytu w kraju, w którym panuje niemoralny system polityczno-gospodarczy oraz nadmierny fiskalizm.*

## Pracuj, ale się nie dorobisz

Zmarły niedawno były europoseł Michał Marusik (1951-2020) podkreślał, że dobrobyt kraju powstaje jako „efekt uboczny” dobrych i sprawiedliwych rządów. Dzieje się tak dlatego, że uczciwa władza nie czyni zakusów na dorobek swoich poddanych i nie utrudnia rozwoju prywatnych inicjatyw gospodarczych. W rezultacie takich rządów kraj rozwija się gospodarczo, a jego mieszkańcy żyją dostatnio.

Jako odwrotność powyższego modelu Michał Marusik podawał Polskę, czyli kraj, w którym „wolno wszystko robić, ale nie wolno się dorobić”. A nie wolno się dorobić dlatego, że państwo za pomocą aparatu przemocy fiskalnej ogołaca obywateli z ogromnej części owoców ich pracy.

Niezależne instytucje ekonomiczne szacują, że „dzień wolności podatkowej”, czyli symboliczny dzień, w którym statystyczny Polak przestaje pracować na państwo, a zaczyna pracować na siebie, wypada ok. 10 czerwca. Ze wspomnianych wyliczeń wynika, że aparat państwowy rekwiruje przeciętnemu Polakowi około 43% wypracowanego przez niego całorocznego dorobku.

Należy również wspomnieć, że kwota wolna od opodatkowania wynosi w naszym kraju jedynie 8 tys. zł w skali roku, zatem nawet ludzie ubodzy są zmuszeni płacić podatki od swojej biedy.

## Bogactwo dla wybranych

Komuniści pragnęli sprowadzić Polaków do roli socjalistycznych parobków pracujących na swoich politycznych nadzorców, dlatego dokonali upaństwowienia wszystkich większych nieruchomości, dużych gospodarstw rolnych oraz zakładów produkcyjnych. W epoce Polski Ludowej wprowadzono mnóstwo barier, które utrudniały ludziom możliwość gromadzenia własności prywatnej.



Niestety, kolejne rządy III RP nie zadbały o przeprowadzenie restytucji majątkowej, czyli zwrotu obywatelom polskim własności zagrabionej przez władzę PRL. Nie przeprowadzono również szerokiego uwłaszczenia Polaków mieniem państwowym. Mieliśmy za to „złodziejską prywatyzację”, podczas której ludzie wywodzący się przeważnie ze środowisk postkomunistycznych wykupywali za ułamek wartości majątek wypracowany przez cały naród. W rezultacie tak przeprowadzonej prywatyzacji dawni komuniści stali się zamożnymi kapitalistami, a dziesiątkom milionów Polaków pozostało pełnić rolę zubożałego proletariatu.

Źródłem utrzymania dla większości Polaków pozostaje praca własnych rąk i umysłów, jednak wysokie opodatkowanie pracy odbiera im szansę na znaczne wzbogacenie. W wyniku nadmiernego państwowego fiskalizmu wiele polskich rodzin nie może uzyskać stabilizacji materialnej i odłożyć pieniędzy na zakup własnego mieszkania.

## Od socjalizmu do gospodarczej kolonii

Wielu ekonomistów i socjologów zwraca uwagę, że w rezultacie „transformacji ustrojowej” w Polsce utrzymała się struktura społeczna typowa dla krajów afrykańskich, gdzie występuje wąska grupa ludzi zamożnych i szeroka rzesza biednych.

Nic więc dziwnego, że wielu naszych rodaków wyjeżdża z ojczyzny do krajów,

których rządy pozostawiają więcej pieniędzy w kieszeniach podatników i nie utrudniają ludziom prowadzenia prywatnych inicjatyw gospodarczych. W ciągu ostatnich dwóch dekad Polskę z powodów ekonomicznych opuściło kilka milionów obywateli, a to jeszcze nie koniec, bo z niedawnych badań Barometru Rynku Pracy wynika, że prawie 18% naszych rodaków rozważa emigrację za granicę w celach zarobkowych.

## Dobrobyt kraju powstaje jako „efekt uboczny” dobrych i sprawiedliwych rządów

Trudno się dziwić Polakom, którzy nie chcą dłużej zmagać się z realiami państwa postkomunistycznego, gdzie osiągnięcie osobistego sukcesu materialnego w znacznym stopniu zależy od dobrych relacji z ludźmi władzy, a nie od pracowitości i pomysłowości. Wiedzą o tym liczni polscy przedsiębiorcy, którzy przenoszą swoje firmy już nie tylko do Niemiec i Wielkiej Brytanii, ale również do takich krajów jak Czechy czy Słowacja, gdzie rządy traktują podatników w sposób bardziej przyjazny niż w Polsce.

Ponadto po 1989 r. nie stworzono w naszym kraju warunków dla powstania szerokiej klasy średniej złożonej z krajowych przedsiębiorców i przedstawicieli wolnych zawodów. Zamiast tego, kierując się wskazówkami zagranicznych „ekspertów ekonomicznych”, rządy III RP oddawały całe gałęzie polskiej gospodarki w ręce „zachodnich inwestorów”. Dochodziło nawet do kuriozalnych sytuacji, kiedy to polskie władze nadawały obcemu kapitałowi liczne ulgi i przywileje, podczas gdy nasi krajowi przedsiębiorcy byli obciążani kolejnymi podatkami.



## Uczciwa praca powinna popłacać

Nadmierne opodatkowanie ma wybitnie destrukcyjny wpływ na kondycję materialną i moralną Polaków. Dlatego w naszym kraju potrzebna jest poważna debata dotycząca problemu wyzysku fiskalnego obywateli przez państwo. Być może głosem do rozpoczęcia takiej dyskusji stanie się książka autorstwa Jana Michała Małka pt. *Chrześcijańska myśl ekonomiczna*, wydana przez Polsko-Amerykańską Fundację Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego.

Autor książki w szczególnie sposób krytykuje wyzysk podatkowy obywateli przez władzę, brak wiedzy ekonomicznej wśród polityków oraz państwowy socjalizm i wszystko, co do niego prowadzi.

Jego zdaniem, za wyjątkowo demoralizującą należy uznać przypadki „zalegalizowanej kradzieży” dokonywanej na podstawie niemoralnego prawa, które zezwala na zabór czyjegós prywatnego dorobku.

Obok pism Jana Michała Małka w książce znalazły się również eseje napisane przez myślicieli, duchownych, naukowców i publicystów, postulujących ochronę uczciwie nabytej własności prywatnej, oraz poszanowanie prawa obywateli do swobodnej działalności gospodarczej.

Z tezami stawianymi na kartach *Chrześcijańskiej myśli ekonomicznej* można polemizować, jednak trudno nie zgodzić się z jej głównym przesłaniem, które głosi, że państwo nie powinno rabować obywateli z uczciwie zarobionych pieniędzy. ■

### „Chrześcijańska myśl ekonomiczna”

Książka *Chrześcijańska Myśl Ekonomiczna* jest swego rodzaju inauguracją „szkoły” i kierunku myślenia ekonomicznego, którym Jan Michał Małek nadał nazwy: Chrześcijańska Myśl Ekonomiczna (ChME) i Chrześcijańska Szkoła Myśli Ekonomicznej (ChSME). Są one oparte na naukach i wytycznych dla człowieka zawartych w Piśmie Świętym i wynikającej z nich chrześcijańskiej wizji świata. Jak się okazuje, Boże wytyczne dobrego gospodarowania i korzystania przez człowieka z jego owoców są niezwykle proste,

a praktykowanie opartej na nich ChME bardzo upraszcza rozumienie ekonomii i prawdziwych przyczyn różnych zjawisk gospodarczych, pozwalających na wyciągnięcie z tego odpowiednich wniosków. W książce znajdują się publikacje dziesięciu różnych autorów, którzy piszą na tematy związków ekonomii z chrześcijaństwem.

**Oby tylko kraje Europy odrodziły się w chrześcijaństwie i oparły swoją politykę gospodarczą w oparciu o Dekalog z obywateli korzyścią dla wszystkich!**

więcej na [www.pafere.org](http://www.pafere.org)

## TRZEBA BITWĘ O POLSKĘ WYGRAĆ

CYTATY Z WYPOWIEDZI MICHAŁA MARUSIKA\*

„Jeżeli (za PRL-u) modliliśmy się wielokrotnie o wolność ojczyzny i wolność w ojczyźnie, to musimy pamiętać o tym, że **wolność Polski** – czyli niepodległość, niezależność od innych państw – nie jest tak ważna, **jak wolność obywateli w państwie**. Co to znaczy? Przede wszystkim znaczy to, że **nie my – ludzie i obywatele – jesteśmy dla państwa, tylko państwo jest dla nas**. Państwo będzie dla nas wtedy, gdy będzie instytucją, która dba o nasze dobro...”

„Państwo nasze będzie nasze wtedy, gdy będzie pozwalało nam być ludźmi. A człowiekiem jestem wtedy, gdy mogę samodzielnie decydować, kierować się swoją wolą i swoją rzeczą dysponować samodzielnie”.

„**Państwo potrzebne jest nam nie po to, by mówiło, jaka dieta jest dla mnie dobra czy też co zrobić ze swoimi pieniędzmi lub kogo mam kochać**”. Państwo jest mi potrzebne po to, by **nikt mi się nie wtrącał do tego, jak żyję**. Bym mógł szukać swojego szczęścia po swojemu. Niech mnie państwo w tym nie wyręcza”.

„Gdy zerwały się więzy z Moskwą, nie którym to wystarczyło. – Nie zerwały się więzy zewnętrzne. One przeszły tylko w inny kierunek polityczny i geograficzny. Nadal nie jesteśmy we własnym domu. Dlatego nadal Polska jest państwem okupacyjnym, które zawłaszcza naszą wolność formalną i materialną”.

„Państwo jest potrzebne po to, by bronić obywatelskiej wolności – z jednym ograniczeniem. A jest nim zakaz robienia innemu krzywdy. **I tylko do tego jest nam potrzebne państwo**”.

„Żyjemy w kraju (...), który «wtrąca się wszędzie» i który «zawłaszczył domenę społeczną». Obyśmy nie ginęli za taką Polskę, która jest naszym więzieniem. Ale byśmy pracowali dla takiej Polski i ukonstytuowali ją taką, że **będzie naszą oazą wolności. Żeby chciało się nam tutaj żyć i można było żyć tak, jak chcemy**”.

„**Trzeba walczyć o Polskę – i to nie są żarty**. Polskę zawłaszczają obcy ludzie, narzucający jej rozwiązania takie, które czynią z nas niewolników (...) i państwo (...) zawłaszcza owoce naszej pracy w takim stopniu, jaki jeszcze w historii nie był znany. Około 4/5 wartości tego, co wytwarzamy, jest zabierane przez państwo (...)”.

„...postulatem nie powinno być tylko «wyzwolenie się z obecnej kurateli». Zamiast tego trzeba chcieć żyć w takiej ojczyźnie, która nie będzie gwałcić naszej wolności i pozwoli nam żyć życiem godziwym. (...) nie jest sztuką «stanąć do walki i polec» za ojczyznę. Trzeba bitwę o Polskę wygrać. **Trzeba tak walczyć, aby zwyciężyć, a nie polec**”.

\* Polski polityk konserwatywny, europoseł (1951-2020).



# CENA NIEUBŁAGANEGO POSTĘPU

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Jak wiadomo, do końca kwietnia trzeba było złożyć zeznanie podatkowe, no a potem – w zależności od tego, czy to Urząd Skarbowy ma nam zwrócić pieniądze, czy też my powinniśmy dopłacić Urzędowi Skarbowemu – powinniśmy się rozliczyć. Ponieważ z zeznania podatkowego wynikało, że mam Urzędowi dopłacić, postanowiłem zrobić stosowny przelew z mego konta bankowego. Kiedy wpisałem numer konta, na które przelałem dopłatę w ubiegłym roku, na ekranie komputera ukazał się napis, że ten numer jest „nieaktualny”. No dobrze – ale w takim razie, jak trafić na numer aktualny? To proste jak budowa cepa: trzeba wejść na stosowną stronę Ministerstwa Finansów i po paru operacjach „wygenerować” numer swego indywidualnego konta podatkowego. Okazuje się, że wystarczy, jak podatnik rozliczający się przy pomocy PIT poda numer swojej identyfikacji podatkowej, czyli PESEL. Tak też zrobiłem, ale chociaż później naciskałem pole z napisem „wygeneruj” – nic wygenerować mi się nie chciało. Okazuje się, że nadmiar postępu w takim państwie jak nasze raczej szkodzi, niż pomaga, bo bez znajomości numeru tego rachunku nie można zapłacić podatku nawet na pocztę, nie mówiąc już o zapłaceniu w kasie urzędu skarbowego. Chodzi o to, że z powodu epidemii zbrodniczego koronawirusa urzędy skarbowe są lepiej strzeżone niż zakłady fryzjerskie, bo do fryzjera można wejść z ulicy, na razie nawet bez paszportu szczepionkowego, podczas gdy do urzędu skarbowego – nie ma mowy. Żeby dostąpić zaszczytu przekroczenia tamtejszego progu, trzeba telefonicznie umówić wizytę, a skoro tak trudno jest uzyskać drogą elektroniczną numer indywidualnego konta podatkowego, to pewnie jest długa kolejka, kto wie, czy nie dłuższa niż do szczytów, zwłaszcza tej, która uważana jest za bezpieczną. W tej sytuacji na razie odstąpiłem od wykonania przelewu na rzecz Urzędu Skarbowego, który najwyraźniej nie chce moich pieniędzy. Jak nie – to nie, chociaż wiem, że kiedy tylko urząd poweźmie podejrzenie, że opóźniłam przelanie pieniędzy z premedytacją, to przysoli mi

stosowną, srogą karę. Kto wie, czy nie o to właśnie chodzi, żeby pod pozorem wprowadzania w nasze życie nieubłaganego postępu ściągnąć z obywatela co najmniej podwójny haracz? Podobnie może być z tzw. PIT-em elektronicznym. W takim przypadku podatek wymierza sam urząd skarbowy, a jeśli już to zrobi, to może przecież doliczyć nawet roczną produkcję parasoli i nie będzie od tego żadnego odwołania. To znaczy – będzie, jakże by inaczej, ale wiadomo, że coraz więcej obywateli przezorności unika wszelkiego kontaktu z urzędami i jeśli tylko może – omija je szerokim łukiem.

## Każdy kontakt z państwem dostarcza obywatelowi niezapomnianych przeżyć, dzięki którym czuje, że żyje

Epidemia zbrodniczego koronawirusa wprowadza dodatkowe komplikacje, bo oto jeden z urzędów stanu cywilnego ogłosił, że sprawy można tam załatwiać tylko pojedynczo. Pół biedy, gdy chodzi o wydanie świadectwa zgonu, ale co zrobić w przypadku zarejestrowania małżeństwa? Kodeks rodzinny i opiekuńczy wyraźnie stanowi, że obywatele pragnący zawrzeć związek małżeński powinni być przed obliczem kierownika urzędu stanu cywilnego „jednocześnie obecni”. Okazuje się, że spełnienie tego warunku może się okazać niemożliwe, wskutek czego liczba zawieranych małżeństw – a co za tym idzie: również rodzących się dzieci – może się gwałtownie obniżyć, mimo prorodzinnej polityki rządu „dobrej zmiany”. Ale tak to już jest – a właściwie zawsze było – że nie wie lewica, co robi prawica, że wprawdzie car chce dobrze, ale urzędnicy wszystko popsują. Z jednej strony rząd wyłazi ze skóry, żeby jakoś opanować kryzys demograficzny, ale co z tego, kiedy nie tylko szerzy się sodomia i gomoria, ale w dodatku kiedy zwyczajne, pocziwe wesela nie tylko zostały zakazane, ale nawet zaczęły być prześladowane policyjnie.

Mój zmarły przyjaciel Stanisław Szczuka opowiadał mi kiedyś o pewnej gminie na Podlasiu, która istniała już w czasach rosyjskich, a liczba ludności przez ostatnich 120 lat specjalnie się nie zmieniła. Otóż za czasów rosyjskich urzędowało tam wszystkiego sześciu urzędników, wliczając również stójkowego, czyli miejscowego policjanta. Za czasów polskich, tzn. przed wojną, urzędników było już 30, no a teraz jest 60 i każdy – jak możemy się domyślić – ma pełne ręce roboty, przede wszystkim przy komputerach, które nie dość, że trzeba obsługiwać, ale w dodatku często się psują. Toteż na wszelki wypadek wszystkie informacje zawarte w komputerach trzeba utrzymywać na papierze, bo archiwa – jak wiadomo – nie płoną. Podobnie komputerowe wyliczenia matematyczne trzeba sprawdzić na liczydłach, a w bardziej zaawansowanych technicznie komórkach administracji – przy pomocy arytmetometru. Dzięki temu co roku tworzone są nowe miejsca pracy, a bezrobocie praktycznie nie istnieje – co oczywiście wzbudza podziw świata. Tylko były prezydent Lech Wałęsa skarży się na brak pracy – że mianowicie nikt już nie zaprasza go na wykłady. Ale wiadomo: jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził; a zwłaszcza Lechowi Wałęsie.

Toteż podczas wypełniania formularza zeznania podatkowego i daremnych prób zapłacenia rządowi podatku niepodobna nie zatęsknić do czasów cesarza Augusta, co to postanowił spisać „wszystek świat”, żeby wymierzyć podatek pogłówny. Wtedy – jak pamiętamy – wystarczyło się „zapisać”, no i oczywiście zapłacić – i po krzyku. Teraz nie tylko trzeba zapłacić, ale i odsiedzieć – jak zakomunikował swemu klientowi pewien adwokat: wygrał pan sprawę, trzeba tylko zapłacić i odsiedzieć. Ale trudno: nieubłagany postęp musi mieć – i ma – swoją cenę. Dzięki temu każdy kontakt z państwem dostarcza obywatelowi niezapomnianych przeżyć, dzięki którym czuje, że żyje. A przecież chodzi o to, żeby ludzie byli szczęśliwi. A dlaczego są szczęśliwi – to już nie jest takie ważne.